Rok X. Kraków, Sobota 19 Sierpnia 1905. **Nr. 33.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przed połud. i od 3—4 po połud.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Naczelny Redaktor: *X. Dr. Franciszek Gołba.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

O przemyśle.

Ludzie którzy żyli w pierwotnych warunkach bytu, obchodzili się bez przemysłu. Utrzymywali się z hodowli bydła i z uprawy roli. Każdy sam sobie wystarczał, wykonując własnoręcznie co mu było potrzeba. W miarę rozwoju i postępu zwiększyły się potrzeby ludzkie, a wtedy musiał nastąpić podział pracy. Jedni zajęli się uprawą roli i zbiorem plonów, drudzy przeróbką produktów rolnych. Inni zajęli się wyrobem odzieży, inni wyrobem sprzętów i narzędzi, inni wreszcie budową domów itd. Tak powstały rzemiosła. Początkowo rzemieślnicy pracowali tylko na potrzeby własnych sąsiadów, dla swojej wsi lub miasta. Lecz nie wszyscy byli jednakowo uzdolnieni. Niektórych wyroby odznaczały się dobrocią, sława ich rozeszła się po dalszej okolicy — a wtedy zjawili się pośrednicy czyli kupcy, którzy te wyroby rozwozili szeroko po kraju, a nawet i po świecie. Tak powstał handel, a przezeń przemysł. Bez handlu nie byłoby przemysłu. Im bardziej ułatwiony stawał się handel, tem więcej rozwijał się przemysł. Budowa nowych dróg, bitych gościńców, korzystanie ze spławnych rzek, żegluga morska przyczyniały się do rozwoju handlu i przemysłu.

W dzisiejszych czasach widzimy niesłychany wzrost tak handlu i przemysłu. Epoka tego wzrostu rozpoczęła się z chwilę wynalezienia maszyn parowych. Więc z jednej strony koleje żelazne i okręty parowe nadzwyczajnie ułatwiły komunikacyę handlową, a z drugiej zastósowanie pary, jako siły poruszającej machiny we fabrykach, ułatwiło pracę. Dzisiaj miliony kolosalnych fabryk, rozsianych niemal po całej ziemi, wyrabiają takie straszne masy towarów, że niepodobna tego wyrazić w przystępnych miarach i cyfrach. Cała kula ziemska jest jakby jedną wielką fabryką, i cała jakby jednym wielkim jarmarkiem. Wyroby przemysłowe wędrują z jednego krańca kuli ziemskiej na drugi, bez żadnych przeszkód. Dziś sprowadzić towar ze sąsiedniego miasta, jest taka sama fatyga, jak sprowadzić go z drugiej półkuli ziemskiej. Pisze się list i towar za kilkanaście dni przychodzi. Za pomocą telegrafu albo telefonu można się rozmówić o tysiące mil i porozumieć w każdym interesie. Zniknęły odległości.

Żyjemy tedy w epoce handlu i przemysłu. Taki jest widocznie naturalny rozwój ludzkości. Nie może dzisiaj żaden cywilizowany człowiek powiedzieć sobie: obejdę się bez przemysłu. Tembardziej nie może tego powiedzieć żaden naród, żaden kraj. Mylnie tedy mniemano, że nasz kraj, Galicya, powinien się zajmować tylko rolnictwem, a nie myśleć o przemyśle. Zemściło się srodze na naszym kraju takie zapatrywanie — czujemy wszyscy teraz, że doskwiera nam bieda, nasza sławna „nędza galicyjska.“

Dlaczego kraj rolniczy bez przemysłu musi być biedny?

Po pierwsze dlatego, że ludności ciągle przybywa, a ziemi jest ciągle ta sama ilość. Więc nie każdemu dostaje się roli tyle, aby wyżył — a bardzo wielu ludziom, nie dostaje się nic. Więc z czego ci ostatni mają żyć, skoro nie ma zarobku, nie ma fabryk, kopalń itp., jednem słowem skoro nie ma przemysłu?

Po drugie dlatego, że rolnictwo samo, bez przemysłu, nikogo dzisiaj nie bogaci. Kto chce mieć większe zyski, musi być oprócz rolnikiem także przemysłowcem. Musi przerabiać swe produkta rolne na miejscu, chociaż częściowo, i dopiero takie przerobione spieniężać. Większy rolnik musi prowadzić, czy to gorzelnię, czy browar, czy cukrownię, czy krochmalarnię, czy fabrykę serów itd. itd. Mały rolnik musi pomagać sobie rzemiosłem, musi posiadać oprócz rolnictwa jeszcze jakiś inny zawód praktyczny. Gdy w kraju są liczne fabryki, łatwo rolnikowi o takie uboczne zajęcie i zarobek.

Po trzecie dlatego kraj bez przemysłu jest biedny, że tysiące ludzi, zwyle najzdrowszych i najsilniejszych, musi emigrować czyli wędrować za pracą i zarobkiem do cudzych krajów. Ci wspomagają i bogacą swą siłą, swym potem i znojem obce

narody — nie swoje społeczeństwo. Powie kto: przysyłają i przywożą ze sobą pieniądze, a pieniądze to bogactwo. Złudzenie! Praca, to bogactwo kraju — pieniądz sam nie jest bogactwem. Zrozumiemy to na przykładzie. Wyobraźmy sobie, że wszyscy mieszkańcy pewnej wsi przestali pracować, a to dlatego, że odkryli zakopany skarb i każdemu od najmłodszego do najstarszego dostało się po 10 tysięcy złotych. Niebawem pokaże się, że ceny żywności jak też i odzieży i sprzętów domowych w całej wsi poszły w górę. Ta sama drożyzna nastała i w najbliższej okolicy. Cóż tedy warte owe 10 tysięcy złotych? — Mają one małą wartość wobec wielkiej drożyzny a nadto niebawem się wyczerpią. Każdy z owych szczęśliwców — kiedy będzie umierał — nie zostawi już nic dla swych dzieci, gdyż wszystko na swoje potrzeby za życia wydał. Gdyby zaś w tej wiosce był przemysł, wtenczas ludzie będą zeń czerpali bezustannie dochody, dopóki im tylko rąk starczy do pracy.

Ze takby było, mamy już przykład w historyi świata. Hiszpanie po odkryciu Ameryki, znaleźli w nowej ziemi kopalnie złota i zbogaciwszy się — zaczęli mniej pracować — oddawać się próżniactwu. Jaki był skutek? Oto Hiszpania na długie wieki podupadła i stała się krajem nędznym, słabym, zacofanym. Zatem nie pieniądz, ale praca w kraju wykonywana, jest źródłem bogactwa narodowego.

Zapewne lepiej jest, że ludzie znajdują zarobek, choćby za morzami, niż gdyby go nigdzie nie znaleźli, i głód cierpieli. Zapewne lepiej jest, że ludzie zdrowi i silni pracują gdziekolwiek, niż gdyby próżnowali. Zapewne i to jest lepiej, że pieniądze do kraju posyłają, niż gdyby je na obczyźnie spotrzebowali. Ale to wszystko nie jest jeszcze całkiem dobrze. To jest dobre chwilowo, na razie, gdy biedzie w inny sposób zaradzić nie możemy. Ideałem czyli upragnionym celem naszym nie powinno być to, abyśmy jak najwięcej emigrowali, i jak największe na emigracyi mieli zarobki, — ale to, abyśmy wcale emigrować nie potrzebowali.

Mało tego. Naszym celem powinno być: stworzyć w kraju przez rozwój przemysłu tyle pracy, aby do nas ludzie na zarobek przychodzili. Wtedy będzie kraj nasz bogaty, jak są bogatymi wszystkie kraje przemysłowe. Ma się rozumieć, że ta chwila jeszcze daleko, bo przemysłu na poczekaniu stworzyć nie można, — ale niech wiemy do czego dążyć mamy, w jaki sposób kraj podźwigniemy.

Dla czego dotychczas w naszym kraju przemysł się nie rozwinął należycie?

Dwie są głównie przyczyny. Najpierw ta, że w dawnej Polsce nie pielęgnowano i nie rozwijano przemysłu, bo wtedy samo rolnictwo wystarczało. Dostaliśmy się tedy pod rząd austryacki, jako kraj rolniczy, zgoła nie przemysłowy. Powtóre ta, że Niemcy mieli w tem interes, aby w naszym kraju przemysł się nie wytworzył. Oni mieli już swój przemysł dość wysoko stojący, i nie chcieli, aby im kto inny robił konkurencyę. Przez sto kilkadziesiąt lat wytwarzali tedy dla Galicyi co najlichsze towary (tak zwane po niemiecku „galizische Ware“), za które ściągali corocznie grube miliony i stali się bogaczami. Im zaś większe mieli z nas zyski, tem bardziej mieli z czego wzmacniać swój przemysł, tem więcej mieli środków do gnębienia wszelkich usiłowań w kierunku stworzenia u nas przemysłu. Galicya była przez długi szereg lat, i miała pozostać na zawsze (według życzenia Niemców) dojną krową dla przemysłu niemieckiego. Mając przeważające wpływy w radzie państwa i u rządu, przedewszystkiem ustawę przemysłową tak ułożyli, że wszystkie paragrafy mogą naciągać li tylko na swoją korzyść, a na szkodę drugich. Był czas, że ta ustawa wymagała, aby towar wyrobiony w Galicyi odbywał drogę do Wiednia tam i z powrotem (naturalnie drogą drogo opłaconą) po to, aby Niemcy przybili nań swój stempel niemiecki. Gdyż dopiero wtedy wolno było ten towar sprzedawać. Tak było n. p. ze suknem wyrabianem w Białej. Następnie taryfy kolejowe ułożył rząd w porozumieniu z niemieckimi fabrykantami i kapitalistami w ten sposób, że tylko oni mają tani przewóz towarów, — zaś komu innemu wypada tenże bardzo drogo. Wybornie do tego celu służy Niemcom prywatna, żydowsko-niemiecka kolej północna (im. Cesarza Ferdynanda), która jest jedyną linią łączącą nasz kraj z Wiedniem i z krajami zachodnio-austryackimi. Nasi posłowie domagają się od dawna w parlamencie wykupna tej kolei z rąk spekulantów, ale dotąd nadaremnie.

Nadto powstaniu i rozwojowi naszego przemysłu my sami stoimy na przeszkodzie. Nie idziemy z duchem i postępem czasu, lecz zdaje nam się ciągle, że żyjemy jeszcze za dawnych dobrych czasów, kiedy to tylko żyd i ormianin trudnił się handlem, a zaś Niemiec, Belgijczyk przemysłem. Nie wyrabiamy w sobie ducha przedsiębiorczości, nie kształcimy się w kierunku fachowym. „Przeciętny galicyanin“ zawsze bardziej ceni urzędnika, który ma rangę i pensyę z emeryturą, niż człowieka samodzielnego, który pracą i inteligencyą zdobywa pożyteczne stanowisko w kraju. Nawet w towarzyskich stosunkach, niejeden urzędnik uważa się za lepszego od inteligentnego kupca lub przemysłowca. Te zacofane pojęcia należy, jaknajprędzej usunąć, gdyż inaczej nie prędko doczekamy się podniesienia kraju przez rozwój przemysłu.

Następnie przeszkadzają rozwojowi naszego przemysłu ci wśród naszych kupców, którzy już to z przyzwyczajenia, już to dla różnych ułatwień, już też z braku poczucia obowiązków względem kraju, nie chcą handlować naszymi wyrobami, lecz tylko zagranicznymi.

Wreszcie utrudniają postęp przemysłowy, a przez to cofają wstecz chwilę podźwignięcia się kraju z nędzy, ci wszyscy, którzy nie troszczą się o to, jaki towar kupują. Nie pytają nigdy czy to wyrób swojski, czy obcy, czy grosz wydany pójdzie do kieszeni polskiej, czy do niemieckiej. Są i tacy, co we wszystkiem swojskiem widzą same wady i braki a w zagranicznem same zalety. Gdy już w żaden sposób nie podobna im zganić jakości towaru, to narzekają na cenę, nie pomni, że tanie mięso psy jedzą — a co tanio kupione, to drogo przepłacone.

Często się zdarza, że wyrób polski dopiero wtedy jest kupowany, gdy na nim kupiec naklei francuzką etykietkę. Tymczasem wyroby nasze idą coraz więcej za granicę — i są tam wysoko cenione dla swej dobroci, dokładnego i solidnego wykonania. Bo my jako młodzi przemysłowcy, jako nie spekulanci, fuszerować nie umiemy, robiąc towar na wy-

wóz. Są jeszcze niekiedy pewne niewygody przy nabywaniu swojskich wyrobów, ale przecież każdy uzna, że warto coś niecoś pofatygować się dla dobra kraju i dla pokonania naszych wrogów. Popracujmy trochę wszyscy, a będzie lepiej.

Lud nasz również ma obowiązek popierać przemysł ojczysty i bronić kraju przed wyzyskiem wrogów. A w jaki sposób może to uczynić?

Niech każdy stara się, ile możności kupować wyroby polskich fabryk. Pytać się w sklepie i na jarmarku, skąd towar pochodzi, żądać, aby kupiec miał na sprzedaż polskie wyroby.*)

Pędzić precz od siebie natrętnych ajentów niemieckich, wydrwigroszów, którzy przeróżne lichoty głupim ludziom za drogie pieniądze wpychają. Gdy taki ajent mianuje się polskim, poradzić się wpierw nauczyciela lub księdza, czy to prawda. Kupować należy towary w sklepach kółek rolniczych, nie u żyda, choćby u niego było o centa taniej.

Gdy jest we wsi jaki przemysł domowy, n. p. tkactwo, wyrób czapek, wyrób kapeluszy słomkowych, koszykarstwo, wyrób naczyń drewnianych, lub glinianych i t. d., garnąć się do tego przemysłu, rozwijać, powiększać. Nie patrzeć tylko na tę rolę i narzekać na nieurodzaj, lecz brać się do pracy i do zarobku.

Wreszcie nosić strój swojski ludowy, wyrabiany z materyałów krajowych, nie przebierać się w żydowską tandetę. Chłop w sukmanie, mieszczanin w dawnej sukiennej kapocie, stokroć przystojniej wyglądają, niż chłop przebrany za chłystka w cajgowej marynarce i w czerwonej krawatce.

Naśladujmy wszyscy przedsiębiorczość, pracowitość, zmysł do handlu i przemysłu u innych narodów, a wtedy dźwigniemy kraj z biedy.

Co słychać w świecie?

Austro-Węgry. Ruch przeciw Kościołowi katolickiemu, znany pod hasłem „Precz z Rzymem!“ (Los von Rom) dąży do oderwania katolików od Rzymu, do zlutrzenia kraju. Przywódzcy tego ruchu są zarazem najgorętszymi agitatorami przeciw cesarzowi Franciszkowi i panowaniu jego rodziny. Protestancki związek Gustawa Adolfa w Niemczech wysłał w r. 1904 aż 544 tys. mk. do Austryi, aby poprzeć agitacyę przeciw katolikom. Prócz tego posyłają na tę samą agitacyę pieniądze z Niemiec: ewangelicki „Bund“, rozmaite stowarzyszenia ewangelickie, kasy kościołów protestanckich, gazeta „Wartburg“ i t. d.

Węgry. W Koloszwarze odbyło się zgromadzenie socyalistyczne, na którem delegat centralnego związku budapeszteńskiego oświadczył, że 15-go września, tj. w dniu zebrania się sejmu, ustanie w całym kraju praca. Budapeszteńscy socyaliści i związki socyalistyczne prowincyonalne wniosą prośbę do prezydenta sejmu, aby tenże natychmiast rozpoczął obrady nad ogólnem prawem wyborczem. Dopóki obrady te nie będą ukończone, w całym kraju trwać będzie strejk jeneralny.

Rzym. Z powodu rocznicy koronacyi Papieża odbyło się w kaplicy sykstyńskiej w obecności Ojca św. uroczyste nabożeństwo. Na nabożeństwie, które celebrował kardynał sekretarz stanu Merry del Val, byli między innymi obecni kardynałowie, krewni Ojca św. i wielu gości. Papież, który cieszy się doskonałem zdrowiem, udzielił po nabożeństwie obecnym błogosławieństwa.

Anglia i Francya. W poniedziałek wpłynęła na wody angielskie flota francuska, przybywając ze zapowiedzianemi odwiedzinami. Gazety angielskie we wtorkowych numerach witają z wielkim zapałem flotę francuską. Odwiedzinom tym przypisują wielkie polityczne znaczenie.

W poniedziałek przybyła do angielskiego portu Portsmouth flota francuska, złożona z 18 okrętów wojennych. Przyjęto ją bardzo owacyjnie. Wieczorem król Edward wydał w Cowes na cześć oficerów francuskich obiad, w którym wzięła także udział królowa i członkowie rodziny królewskiej. Podczas obiadu król angielski wzniósł toast, w którym wspomniał o gorącem przyjęciu, jakiego doznała flota angielska w porcie francuskim Brest, i wyraził nadzieję, że wizyta floty francuskiej wzmocni przyjaźń między obu państwami, a serdeczne porozumienie między oboma mocarstwami będzie podporą pokoju i istniejące dobre stosunki jeszcze się wzmocnią. Zakończył wzniesieniem zdrowia prezydenta Loubeta i toastem na cześć floty francuskiej.

Francuski ambasador Cambon w odpowiedzi na ten toast podniósł, że porozumienie i serdeczne stosunki między oboma krajami są przeważnie zasługą króla Edwarda. Następnie przemawiał jeszcze francuski admirał Caillar, który wskazał na to, że wzajemne odwiedziny przyczyniają się do zacieśnienia węzłów, łączących oba narody, angielski i francuski.

Prasa francuska omawia wizytę floty francuskiej w Angli i podnosi pokojowy jej charakter.

Hiszpania. Bieda po wsiach jest tak wielka, że ludzie kradną, mianowicie owce z pastwisk. Wolą za to siedzieć w więzieniu, bo tam nie cierpią głodu. Władza nie wie sobie rady.

W Persyi burzy się ludność przeciw obcym przybyszom. W Kermanie wybuchły niepokoje. Wśród ludności, podburzonej przemowami przeciwników obcokrajowców, panuje wzburzenie. Rząd tłumi niepokoje. Mułła czyli duchowny perski, który w rozmaitych miejscowościach wygłasza kazania, będzie wydalony do Meszedu.

Na Krecie. Powstańcy zajęli urząd cłowy we wsi Castelli i nie chcieli dopuścić do wyjścia na ląd żandarmom z rosyjskiej kanonierki „Chrobryj“, którzy przybyli celem odebrania tego urzędu. Kanonierka bombardowała i zniszczyła wieś. Powstańcy, których strzały zraniły dwóch rosyjskich marynarzy, w końcu wywiesili białą chorągiew czyli że zgodzili się na wylądowanie żandarmów rosyjskich.

*) Kiedyindziej napiszemy w „Prawdzie“ jakie są fabryki w naszym kraju i co wyrabiają.

Wojna rosyjsko-japońska.

Kredyt Rosyi.

Podają niektóre gazety nierosyjskie wiadomości, że Witte, który w czasie podróży miał wybadać usposobienie europejskich bankierów dla nowej pożyczki rosyjskiej, przekonał się, iż Rosya nie otrzyma pieniędzy, jeżeli nie zawrze pokoju. — Witte przysłał o tem raport do Petersburga, a raport ten wywarł na carze wielkie wrażenie. Również to sprawozdanie Wittego spowodowało, że na dworze rosyjskim wzięło górę stronnictwo pokojowe.

Stosunki w Rosyi.

Przeciw żydom.

Nowy policmajster homelski ogłosił, że przy usiłowaniu pierwszego lepszego „żyda“ zbliżenia się doń na ulicy na odległość mniejszą, niż 50 kroków, towarzyszący mu kozacy będą strzelali.

Duma państwowa

czyli parlament ma się składać z 490 do 495 posłów, pomiędzy nimi będą także gospodarze wiejscy, posiedziciele dóbr i mieszczanie. Również żydzi będą po miastach mogli wybierać posłów.

Konstytucya.

W bieżącym tygodniu odbędzie się jeszcze jedna rada koronna, na której car poweźmie ostateczne postanowienie. Ogłoszenie konstytucyi nastąpi dnia 22 bm. w rocznicę chrzcin carewicza.

Rozruchy przeciw żydom.

Do „Słowa polskiego“ telegrafują, że w Zytomierzu, Berdyczowie i innych miastach Wołynia wybuchły rozruchy przeciw żydom. Ludność wiejska napada na mieszkania żydowskie, rabuje, a czego nie zdoła zrabować, niszczy, zabijając broniących się i pastwiąc się nad kobietami i dziećmi. Władze policyjne zachowują się zupełnie obojętnie, a nawet zakazują podawania takich wiadomości. Od osób uciekających dowiedział się korespondent „Słowa polskiego“, że w samym Zytomierzu naliczono przeszło 500 trupów, rannych bez liku.

Z Królestwa Polskiego.

Z Łodzi

donoszą, że około 2000 robotników odbyło zebranie pod Dłutowem. Przybyli z Pabianic, Zgierza, Zduńskiej woli, Kalisza i Konstantynowa. Mówcy zachęcali zgromadzonych, aby strejkowali przez cały tydzień, do 22 bm. Nagle zjawili się kozacy i piechota rosyjska. Kozacy bili i rozpędzali zgromadzonych nahajkami czyli batami, wskutek czego ci strzelali, lecz podobno nikogo nie zabili. Kozacy zesiedli z koni i zaczęli strzelać do tłumu. Dwie osoby zostały zastrzelone, 18 ciężko ranionych. Wojsko otoczyło wszystkich zgromadzonych i aresztowało 438 osób.

Warszawa

nie może powrócić na drogę spokojnej pracy. Złe duchy burzą tutaj najdłużej, a pisma warszawskie przynoszą codziennie wiadomości o całym szeregu napadów.

Dnia 5 bm. wykonany został na stokach cytadeli warszawskiej wyrok śmierci przez powieszenie na Dawidzie Chilu Krauzem (23 lat mającym), skazanym na mocy wyroku warszawskiego sądu wojennego za zabójstwo rewirowego. Wskutek tego pomiędzy żydami powstały rozruchy. W kilku bożnicach wygłoszono mowy przeciw rządowi i sprzedawano pieśni na cześć powieszonego Chila Krauzego. Z bożnic wychodzono tłumnie i hałasowano na ulicach. Podczas aresztowania w bożnicy na Nowolipiu stratowano siedem osób, kilka poraniono pałaszami i nahajkami. Aresztowanych przez całą noc trzymano w koszarach kozackich, skąd rano wypuszczono 300 przeszło ludzi, około 190 zatrzymano i przewieziono do więzienia śledczego.

Przy ulicy Przejazd wykryła policya potajemny skład broni: znaleziono wiele rewolwerów, sztyletów i naboi. Cztery osoby aresztowano.

Rokowania pokojowe.

Warunki japońskie.

Według biura Reutera w piśmie, przedłożonem przez barona Komurę ministrowi Wittemu w imieniu cesarza i rządu japońskiego, znajdują się następujące główne warunki pokoju: 1) Zwrot kosztów wojennych w wysokości 1 miliarda dolarów (4 miliardów koron); 2) odstąpienie Sachalinu; 3) ustąpienie Japonii dzierżaw rosyjskich w Mandżuryi; 4) wycofanie się Rosyi z całej Mandżuryi; 5) zwrot Chinom wszystkich przywilejów rosyjskich w Mandżuryi i uznanie „otwartych drzwi“ dla wolnego handlu przez Rosyę; 6) odstąpienie Japonii kolei mandżurskiej na południe od Charbina, podczas gdy główna linia, idąca przez północną Mandżuryę aż do Władywostoku, ma pozostać przy Rosyi; 7) uznanie zwierzchnictwa japońskiego nad Koreą; 8) udzielenie Japonii prawa rybołóstwa na wybrzeżach Syberyi od Władywostoku aż do morza Behringa; 9) ustąpienie Japonii wszystkich zdobytych przez nią i zabranych okrętów wojennych oraz ograniczenie floty rosyjskiej na Oceanie Spokojnym.

Sądzą, że Rosya żadną miarą na te warunki nie może się zgodzić.

Rosyanie się na te warunki nie zgodzą, lecz będą się targowali z Japończykami. Zanim do Petersburga Witte telegrafował owe warunki i swoje zdanie, telegrafował także do Paryża do bankiera Rothschilda i do Antwerpii do pewnego bankiera, widocznie po pożyczkę.

Sprawa pokojowa.

Pierwszy dzień pobytu pełnomocników w Portsmouth poświęcony był pozaurzędowemu zetknięciu się pełnomocników i uroczystościom miejscowym. W drugim dniu po wzajemnem sprawdzeniu pełnomocnictw, baron Komura doręczył Wittemu dokument, zawierający warunki japońskie. Witte przy-

DLA KOGO?

Kwitną kwiaty ponad drogą,
Kwitną w polu, w gaju, w lesie,
Wietrzyk woń ich w koło niesie —
Kwitną kwiaty — lecz dla kogo?

Ot, sierotka drogą bieży —
Zrywa kwiaty — w bukiet zwija —
Może kupi ręka czyja —
Da dwa centy na wieczerzę.

A tam dziewczę wiąże wianek
I na głowę swą go włoży. —
Bo do ślubu, miły Boże —
Jutro pójdzie z nią kochanek.

A tam inna zrywa kwiatki —
W pęki zwija wone ziele;
Potem złoży je w kościele
Dla Najświętszej Bożej Matki.

Matka polne róże zrywa
I włoży je do trumienki
Dla umarłej swej Zosienki —
Biedna matka, nieszczęśliwa.

Kwitną kwiatki ponad drogą —
Kwitną wszędzie w polu, w lesie,
Wietrzyk woń ich w dal rozniesie —
Kwitną kwiaty, lecz dla kogo?

Ludwik Złoczański.

W ostatnią noc.

Nawet straż więzienna zbliżała się do niego z trwogą i odrazą.

Był to bowiem prawdziwy potwór. Łeb ogromny, kołtuniasty — twarz szeroka, zarosła, brwi krzaczaste, usta grube, a szczęki, jak u goryla. Siedział skuty łańcuchami tak, że nie mógł poruszać swobodnie ani ręką, ani nogą.

O jego zbrodniach krążyły przerażające wieści. — On milczał. — Nie odpowiadał na żadne pytania — nawet ksiądz spowiednik już kilkakrotnie próbował skruszyć tę zdziczałą duszę — ale nadaremnie. — Był jak głaz, jak szczyt niebotycznej góry, zimny, tajemniczy, groźny.

— Wiedz synu, przemawia do niego łagodnie spowiednik, że dusza twoja wyszła od Boga najdobrotliwszego Ojca naszego i do niego wrócić powinna.... wrócić czystą, jasną....

Na twarzy więźnia odbija się zniecierpliwienie, nuda.

Usta wykrzywił, pokazując szereg białych, groźnych, jak kły u wilka zębów, a z piersi jego wydobył się chrapliwy głos stłumiony, zgnieciony, ale tak przejmujący, że spowiednik wstał.... odsunął się od tego nieszczęśnika — wpatrzył się w niego swemi ascetycznemi oczyma i zabrał się do odejścia.

W progu stał strażnik więzienny z latarka i pękiem kluczy.

Drzwi od celi zamknięto, z głuchym łoskotem.... Został sam.

Nie zmienił pozycyi — nie zmrużył oczu, nie myślał o śnie....

Sen.... Ile razy próbował przysłonić oczy powiekami — natychmiast widma jego ofiar rzucały się na niego wściekle.... Pocóż więc przywoływać te przeklęte mary — lepiej mieć oczy wiecznie otwarte, choć go pieką, palą jak rozpalony ołów.

Powieki nabrzmiały mu tak, że zamknąć by ich już nie mógł, a białka nabiegły krwią. Umrze tak z otwartemi oczyma....

W więziennym gmachu cisza — a tam, tam na szerokim świecie szaleje wichura.... Echa jej dochodzą aż tu — on je chwyta chciwie, piersi mu się prężą, rozdymają nozdrza.

— Wyrwać się i lecieć tam....

Jeszcze raz wchłonąć strugę zimnego wiatru — poczuć go na licach — uczuć się wolnym.... a potem rzucić się w przepaść lub o skałę rozbić swą czaszkę. Ale pierwej pohulać!

A myślom tym wtórował wicher, który wdarł się na kurytarze więzienne, jakby szukał swego towarzysza, nawoływał go, wabił — jakby mu przynosił wieści z puszcz.

Przez małe okienko wślizgnęło się kilka promieni księżyca, ale tak nieśmiało, tak trwożliwie, jakby wiedziały, że przestępują surowy zakaz.

Zbrodniarz wodził za nimi oczyma — te promienie, to nici łączące go ze światem.

Światło padło na ścianę — ślizga się po niej — oświetla framugę....

— Kto tam — to.... to.... Ty....

W framudze stoi oparty krucyfiks, oblany smugą świetlaną. Wzrok Chrystusa spoczął na jego oczach — zagłębia się w duszę.

Nie mógł znieść tego wzroku, odwrócił się, drżąc cały.

— Wiem, że znasz mą duszę, więc czego chcesz?

A Chrystus patrzy wciąż tak łagodnie, tak miłościwie, tyle tam niewyczerpanej słodyczy, tyle Boskiego miłosierdzia....

— Gdyby to mogło być....

Spojrzał raz jeszcze w twarz Syna Bożego, w twarz, po której ściekały krople krwi....

— Tyś cierpiał.... wiele....

I przymknął oczy. Po raz pierwszy nie zjawiły się przed nim mściwe widma, a natomiast widział blisko, tuż obok siebie miłosierną twarz Jezusa. Więc ośmielił się patrzeć w te oczy, które mówiły mu, jak wówczas na Kalwaryi:

— Zaprawdę powiadam ci, dziś jeszcze ze mną będziesz w raju....

Ocknął się — spojrzał w stronę, gdzie stał krucyfiks, lecz dojrzeć już nie mógł, gdyż w kaźni panowała ciemność.

W drzwiach rozległ się zgrzyt klucza. — wszedł dozorca. Podniósł w górę latarkę i spojrzał groźnie na skutego zbrodniarza, poczem skierował się ku framudze i wyciągnął rękę, aby zabrać krzyż.

— Nie bierz — wyszeptał błagalnie więzień — a głos jego tak drżał, że dozorca zdziwiony po-

patrzył na niego, zatrzymał się chwilkę i wyszedł pospiesznie.

W kilka godzin później spowiednik rozpromieniony, patrząc miłośnie na pokornie klęczącego u swych stóp grzesznika i bijącego się w piersi, wyrzekł uroczyście:

— Synu, odpuszczone są twoje grzechy.

Na podwórzu więziennem stało już rusztowanie.

Węże — ptaki: słowik, sowa i sikora.

Było to dawno, wtedy jeszcze, kiedy węże nie pełzały na brzuchu, tylko miały nogi i biegać mogły po ziemi, a zły duch się w nie przebierał niekiedy, gdy na ludzką szkodę czatował. Raz kiedy Najświętsza Panna szła lasem zamyślona o Swoim Synaczku, z za drzewa nagle wyskoczył wąż taki i przestraszył Ją, że się Jej wszystkie święte myśli rozsypały, więc zawołała: — A ty gadzie szkaradny!.... za to, żeś mię przeraził, snuj-że się odtąd, jak nitka po ziemi. I padalcowi nogi odpadły zaraz, począł pełzać piersiami w prochu legnął, a od owego czasu ma wielki respekt przed Najświętszą Panną, czekając: czy się nad nim nie zlituje i nóg mu nie powróci. Każdego roku w dzień Narodzenia Matki Boskiej, podczas sumy, gdy ksiądz z kazaniem wychodzi na ambonę, węże i żmije wyłażą na drzewa i nasłuchują, czy się o sobie czego dobrego nie dowiedzą, a potem opuszczają się smutnie i zawstydzone na ziemię i na zimowe leże rozłażą się po kryjówkach z wyjątkiem tych, co ukąsiły w lecie człowieka, bo takie muszą pełzać póty, póki ich kto nie uśmierci. Temu zaś, co skusił w raju Ewę i żądło z jadem grzechu w duszę pierwszych rodziców zapuścił, Najświętsza Panna sama własną stopą głowę przydeptała. Pan Jezus tymczasem rósł pod okiem Matki Swojej i między ludźmi przebywał, jak człowiek z dziećmi rówieśnikami bawił się pospołu, jak dziecko dla zabawki lepił z nimi ptaszęta z gliny i puszczał je na powietrze, a one z rąk Jego wylatywały żywe z piosenką radosną, zaś te, co inne dzieci ulepiły pozostawały martwą gliną. Tak z Jezusowych rączek wyleciał słowik, sikora i sowa z ptasiemi skrzydłami, a kocim łbem, którą niezgrabnie zlepiły małe żydzięta, a którą na ich prośby Pan Jezus życiem obdarzył, aby uciechę z tego miały.

Słoń morski.

Z potworów świata zwierzęcego tylko morskie kolosy dożyły naszych czasów. Co po ziemi pełzało, to chciwość ludzka wytraciła. Tylko w głębinach morskich kryły się jeszcze resztki i zabytki tych olbrzymów. Tam mordercza broń człowieka tak łatwo nie sięgnie. Ale mimo to i te stworzenia skazane są na zagładę. Pomysłowość w ich tropieniu jest coraz większą, broń, której ulegają, coraz lepiej wydoskonaloną.

To też przewidują naturaliści, że słoń morski, dziś jeszcze na wyspach Folklandu sporadycznie spotykany, niebawem zupełnej ulegnie zagładzie. W tem też przewidywaniu nadworne muzeum we Wiedniu sprowadziło spreparowany okaz tego wspaniałego zwierzęcia.

Słoń morski należy do gatunku fok. Żył on niegdyś gromadnie na północnych wybrzeżach Ameryki, głównie zaś na odludnych wyspach, dokąd celem lęgu ściągały się te zwierzęta.

Obfitość tranu, jaki się z nich dał wyrabiać — samiec 6 metrów długi daje 1000 litrów tranu — stał się atoli powodem licznych a zaciekłych wypraw na te nieszkodliwe zwierzęta. Jeszcze na początku zeszłego wieku tępiono je tysiącami i dziś słoń morski stał się nadzwyczajną rzadkością.

Mimo pozornej ociężałości są to zwierzęta dość zwinne i w walce ze swoimi wrogami umieją być niebezpieczne. Dwa kły dolnej szczęki, któremi rozdzierają przeciwnika, są groźną bronią przeciw każdemu, kto je zaczepi.

Samiczka jest nieco mniejszą i tem się odznacza, że niema tej krótkiej trąby, jaką mają samce, a które spowodowały właśnie u nich nazwę słonia morskiego.

Rozmaitości.

* **Straszna rzeź.** Zagraniczne gazety donoszą: koło brzegów rzeczypospolitej Honduras krążył kupiecki statek. Murzyn Gill ukrył się potajemnie na statku, zaopatrzywszy się wpierw w rewolwer i drąg żelazny. Otóż w nocy 1 lipca, kiedy statek był na pełnem morzu, murzyn wyskoczył nagle z kryjówki i zaczął strzelać do podróżnych. W jednej chwili straszne powstało między pasażerami zamieszanie. Krzyk, wrzask napełnił statek. Murzyn wciąż strzelał a każdy wystrzał kładł trupem jednego z podróżujących. Padli najpierw majtkowie następnie jeden po drugim pasażerowie. Nastała cisza, gdyż z podróżnych nikt już nie był przy życiu. Pozostała tylko 20-letnia dziewczyna Morgan, tej jednakże obmyślił murzyn, zdaje się, los najcięższy. Murzyn odłożył teraz broń i począł obszukiwać trupy, leżące we własnej krwi. Obrabował wszystkich. Następnie podziurawił okręt a w końcu ująwszy dziewczynę w poły zawlókł ją do łodzi i opuścił nad ranem tonący okręt. W łodzi poczęła się dziewczyna bronić i podniosła wiosło, aby w łeb uderzyć dzikiego murzyna. Ten dobył rewolwer i strzelił, lecz zranił dziewczynę tylko w ramię. Nieszczęśliwa dziewczyna rzuca się teraz w morze a murzyn chwyciwszy wiosło uderzył ją w głowę. Dziewczyna udała, że już nie żyje — i to ją uratowało. Murzyn bowiem odpłynął ku brzegu. Dostała się także i dziewczyna Morgan na brzeg, gdzie ją w zaroślach znaleziono poranioną i prawie ze znużenia nieżywą. Znaleziono także i trupy, które morze powyrzucało.

Dziewczyna Morgan obudzona opowiedziała wszystko, przez co wywołała wśród ludności taką zawziętość, że urządzono ogólną obławę na potwora. Po dwudniowych poszukiwaniach złapano go w końcu. Ludność chciała go na miejscu rozszarpać, lecz prezydent Bonilli przyrzekł, że murzyn zginie wśród strasznych mąk — i to uspokoiło ludność, że nie rozszarpano dzikiego potwora.

jął dokument, oświadczając, że odpowiedź pisemna nastąpi w przeciągu 24 godzin. Po naradzie nad podanemi warunkami, posłowie rosyjscy odpowiedzieli na pismo japońskie.

Odpowiedź rosyjską otrzymali Japończycy w czwartek. Następne posiedzenia odbyły się w sobotę i niedzielę. Niektórzy twierdzą, że Rosyanie tak postępują, aby pokój nie został zawarty, za co winę chcą zwalić na Japończyków, ale ci ostatni mają się na baczności. Witte w sobotę telegrafował do Petersburga, Komura do Tokio. Telegramy były długie.

Rosyjscy pełnomocnicy oświadczyli, że się nie zgadzają na zapłatę odszkodowania i na odstąpienie kraju.

Chiny pragną, aby oddano im czemprędzej Mandżuryę. Japonia zaś chce tymczasem obsadzić Mandżuryę, podobnie, jak ją obsadziła przed laty Rosya.

W Portsmouth, w Północnej Ameryce, obecnie jest bardzo gorąco.

Gazety stojące po rosyjskiej stronie straszą Japonię, a gazety stojące po stronie Japonii straszą Rosyę. Ztąd powstaje wiele pogłosek i wiadomości niepewnych. Gazety ogłaszają wszystko, o czem się dowiadują.

I tak n. p. angielskie gazety donoszą, że Rosya godzi się na uznanie zwierzchnictwa Japonii nad Koreą. Natomiast nie wolno Japonii na granicy rosyjskiej wznosić twierdz czyli fortec. Rosya odda koleje w Mandżuryi i wyrzecze się praw w Mandżuryi zabranej przez Oyamę. Rosya odstąpi Port Artura i Dalny i udzieli Japonii prawa rybołowstwa na Sachalinie, natomiast nie zgodzi się na zapłacenie odszkodowania wojennego lub odstąpienie Sachalinu.

Natomiast inne gazety piszą, że gdyby Rosya nie zgodziła się na bezwarunkowe odstąpienie Sachalinu, to rokowania musiałyby być przerwane, a marszałek Oyama podjąłby na nowo walkę.

Nowinki.

Wypadek przy strzelaniu do celu.

W pobliżu Berlina podczas ćwiczeń ostremi nabojami zdarzyło się nieszczęście. 9-letni synek robotnika Jahna, który razem z innemi dziećmi bawił się w piasku opodal od placu ćwiczeń, nagle z krzykiem upadł na ziemię. Kula zbłąkana ugodziła go w oba ramiona. Rannego przeniesiono do lazaretu.

Niewytłómaczone zjawisko.

W Nantes we Francyi spostrzeżono kulę świecącą, zaobserwowaną już na północy Francyi w Cherbourg, której tajemnicza istota nie została jeszcze wyjaśniona.

Katastrofa w Spremberg.

Otrzymujemy bliższe szczegóły co do strasznej katastrofy w Spremberg. Podobno przyszło do nieszczęścia z powodu zepsucia się przyrządów sygnalizujących. Inna wieść głosi, że pociąg ze Spremberg przez omyłkę otrzymał sygnał do wyjazdu ze stacyi. Zderzenie nastąpiło w miejscu, gdzie tor tworzy półkole, maszyniści zatem nie mogli widzieć, że oba pociągi znajdują się na jednym i tym samym torze. Obydwa pociągi pospieszne jechały całą siłą pary. Zderzenie było okropne Swiadek naoczny tak opisuje katastrofę: Najpierw dał się słyszeć huk podobny do grzmotu, potem nastąpiła śmiertelna cisza trwająca kilka sekund.

Niebawem dały się słyszeć rozpaczliwe jęki i wołania o ratunek. Lokomotywy dosłownie wparły się jedna w drugą, spadły z nasypu (wału) i utworzyły bezładną kupę żelaza połamanego i pogiętego. Kilka wozów za lokomotywami zostało zupełnie zdruzgotanych. Osie wozów były albo połamane, albo pogięte jak sztaby ołowiu. Niektóre wagony wjechały formalnie w siebie, inne mocno uszkodzone, dostały się na szczątki poprzednich tak że podróżujący niektórzy zostali w okropny sposób zmiażdżeni. Ostatnie trzy wagony obu pociągów pozostały nieuszkodzone.

Podobno liczba zabitych i rannych z ciężkiemi i lekkiemi okaleczeniami wynosi około 150 osób. Lekko ranni udali się pieszo do pobliskiego Spremberg, gdzie rany ich opatrzono i obandażowano.

Ciężko rannych opatrzyli na miejscu przywołani lekarze w liczbie czterech.

Ostatnie wiadomości donoszą, że zabitych dotychczas wyciągnięto z pod gruzów 18.

Oto nazwiska niektórych z zabitych. Radca sprawiedliwości Rockau ze Zgorzelic z 4-letnim synkiem, córka ciężko ranna i nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu; lekarz dr. Neetzke z Łańcuta; Henryk Pelas hr. Plauen-Jenkendorf; maszyniści Seidel i Krug; palacze Walther i Fröse; pozasłużbowy lejtnant Cretius z Berlina.

Ministeryum wysłało już na miejsce nieszczęścia dwóch radców celem przeprowadzenia ścisłego śledztwa.

Balonem przez ocean.

Znany aeronauta francuski, Ludwik Godard przygotowywa wyprawę balonem przez ocean Atlantycki. Budowany obecnie balon Godarda ma 12 75[illegible] metrów sześciennych pojemności i może unieść ciężar wagi 14 000 kilogramów. Przy sprzyjającym wietrze przestrzeń, dzielącą Europę od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a wynoszącą 500[illegible] kilometrów w linii powietrznej, balon rzeczony przeleci w 4 dni i 4 godziny. Godard jednak, biorąc pod uwagę warunki jak najgorsze, przygotowywa się na podróż $12\frac{1}{2}$-dniową. W podróży ma wziąć udział 6 osób. Kosz balonu zawierać będzie żywność na dwa miesiące, oraz łódź wiosłową na przypadek, gdyby balon spadł do morza. Gaz ulatniający się z wielkiego balonu, uzupełniany będzie z ośmiu małych balonów zapasowych.

ROZMAITOŚCI.

* **Dla udających się do Ameryki.** Wedle otrzymanych przez c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych informacyi należy w roku bieżącym oczekiwać propagandy w celu werbowania emigrantów do stanu brazylijskiego San Paolo. Przedewszystkiem baczną uwagę zwrócić należy na ajentów i przestrzegać ludność, ażeby nie dawała posłuchu namowom skłaniającym do wychodźtwa do San Paolo, gdyż wedle zasięgniętych na miejscu informacyi stosunki robo

tnicze dla tutajszej ludności są tam całkiem niekorzystne.

Robotnicy tam pracują przy plantacyach kawy i nietylko, że nie są należycie za swą pracę wynagrodzeni, ale traktowani bywają jako niewolnicy. Wreszcie nie znajdują w razie zażaleń na nieludzkie obchodzenie się z nimi żadnej opieki.

C. k. ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało wiadomość, że amerykański komisarz dla spraw emigracyjnych w Ellis-Island wydał rozporządzenie, wedle którego każdy emigrujący, który nie posiada gotówki w przepisanej kwocie, albo co do którego cel podróży nie jest znany, ma być natychmiast od wylądowania wykluczony i odesłany do Europy. Upraszamy przestrzedz udających się do Ameryki przed grożącem niebezpieczeństwem zawrócenia ich do kraju.

Czepielewski,
cesarsko-królewski Starosta.

* **Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi.** Otrzymaliśmy sprawozdanie od zarządu krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi za rok ubiegły, Był to rok ciężki dla zakładu. Zarząd wytężył siły, aby uporządkować dom, w którym zakład się mieści. Z tego też powodu szkoła nie mogła wejść na właściwe tory. Zarząd pomyślał również, aby utworzyć dla młodzieży zakład, internat, w którymby wspólnie mieszkała pod okiem starszych a przez to, aby ją zasłonić od zgubnych wpływów. Krok pierwszy w tym celu zrobiony udał się. Z przedstawienia amatorskiego mianowicie na ten cel urządzonego, uzyskano pewny dochód, który będzie zawiązkiem budowy internatu.

Zarządowi udało się także przełamać niechęć miejscowych stolarzy, jaką żywili do szkoły. Na mocy umowy zakład dozwala Towarzystwu stolarzy korzystać z maszyn swoich przez 3—4 dni tygodniowo. Krok ten zakładu okazał się pożytecznym, bo zbliżył stolarzy do siebie a przez to i niechęć usunął. W ubiegłym roku było w zakładzie uczniów 12, z których otrzymali świadectwo: Na kursie II: Wit. Tyrała z postępem bardzo dobrym, Wł. Jezierny z postępem bardzo dobrym, Na kursie III: L. Jargur, Alb. Pędzimąż, Fr. Moskała z postępem bardzo dobrym. W. Pacult, L. Setmajer J. Kosiński z postępem dobrym. Na kursie IV otrzymał świadectwo uzdolnienia zawodowego z odznaczeniem „bardzo dobrze uzdolniony“ Aug. Guma. Przedmiotów zaś zrobiono w ciągu roku za 2650 koron. Zaznaczamy i to, że duszą zakładu jest P. Wł. Niemczynowski. Jemu też zawdzięcza zakład postępy swoje, który niezmordowanie pracuje nad jego rozwojem.

* **Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego** w Zakopanem ogłasza, że wpisy odbędą się 29, 30, 31 sierpnia b. r.

* **Matkę własną postrzelił** 13-letni Fabian Andruch w Koniuszkach Siemianowskich, który bawił się strzelbą. Ciężko ranną wieśniaczkę odstawiono do tutejszego szpitala. Nauka — aby dzieciom nie dawać broni do ręki.

* **Piorun zabił troje ludzi.** Onegdaj w Stryju podczas burzy uderzył piorun w kopę zboża, pod którą właśnie schroniły się dwie żniwiarki. Dziewczęta rażone piorunem zginęły na miejscu. Kopa zaś stanęła w płomieniu. Od ognia zajęły się ubrania zabitych dziewcząt, a od tych ich ciała tak, że po kilkunastu minutach pozostały tylko dwa zwęglone trupy. W chwili uderzenia piorunu, gdy dwie żniwiarki stały pod kopą, biegła do nich trzecia, która również zginęła na miejscu. Inni żniwiarze z gospodarzem schronili się pod wozy obok stojące, ale i ci nie wyszli cało, bo również zostali porażeni, mianowicie gospodarz i jeden ze żniwiarzy, którzy znajdowali się pod bliżej stojącym wozem. Wszyscy inni zostali ogłuszeni.

* **Bohaterski czyn żandarma.** Tymi dniami wybuchł w Perespie koło Sokala pożar, który prawie w jednej chwili objął cały budynek. W płonącym domu pozostały jednak dzieci o których ratunku nikt nie pomyślał. Dopiero żandarm Jaworowski, patrolujący podówczas we wsi, dowiedziawszy się, że dzieci znajdują się w izbie domu, owinął się mokrą płachtą i wskoczył w palący się dom. Po chwili wyniósł przez okno z narażeniem własnego życia dwoje dzieci: 4-letnią Annę i półtoraroczną Magdę.

* **Z Jeleśni** piszą nam: Wybory do rady państwa się zbliżają, dla tego różne partye zaczynają wyciągać ręce po mandaty poselskie. Dnia 13 bm. nawiedzili Jeleśnię w tym celu ludowcy razem ze socyalistami. Ludowców przedstawiał adwokat z Krakowa dr. Moskwa z Szczepańskim, aptekarzem z Zabłocia, którzy prawili o różnych biedach chłopskich zaręczając, że na nie mają najlepsze lekarstwo ludowcy. Zaś jakiś socyalik ze Zabłocia prawił o równem prawie wyborczem tj. aby tak gospodarz, jak i jego parobek mieli przy wyborach taki sam głos. Ale z jego wywodów niewiele co kto zrozumiał. Uchwalono jakieś rezolucye, ale się z nich następnie uczestnicy zgromadzenia sami śmiali.

* **Zabity przez wóz.** Gospodarz Wojciech Rojek z Grojnicy przejechany został przez wóz, naładowany zbożem, zwożonem do stodoły po pochyłej drodze. Rojek chciał przytrzymać wóz za tylne koło, gdy drugi przeprzęgał konie, lecz wóz się stoczył i przejechał Rojka na śmierć.

* **Starszy 58 pułku piechoty** w Przemyślu chciał zbadać, czy też żołnierz czujnie stoi na straży. Wybrał się tedy nocą i powoli zbliżył się do żołnierza. Szeregowiec zaskoczony zbliżeniem się jakiegoś człowieka krzyknął: stój! Kiedy zaś nie znalazł posłuchu, strzelił i ugodził starszego pułku kulą w ramię. Starszy przekonał się dobitnie, że podwładny jego żołnierz wiernie pełni swe obowiązki.

* **Za obrazę religii** aresztowała policya w Podgórzu 55 lat liczącego pozłotnika Wojciecha Tęczyńskiego, karanego już za bluźnierstwo. Tęczyński najwięcej pracował po kościołach jako pozłotnik.

ŻARTY.

Matematyk.

— A czego to panicz sobie życzy?
— Chciałbym jabłek.
— Proszę! za ile!
— A jakże je sprzedajecie, matko?
— Dam paniczowi sześć za pięć centów.
— Aha! sześć za pięć centów — to będzie pięć jabłek za cztery — cztery za trzy centy, trzy za dwa, dwa za centa — a jedno za darmo! Więc ja biorę sobie jedno!.... do widzenia matko!

W szkole.

Nauczyciel wykłada o ruchu obrotowym ziemi i chcąc przekonać się, czy uczniowie zrozumieli dobrze wykład o obrocie ziemi, pyta się żartobliwie:

— Rozumkiewicz, powiedz-mi dla czego oś ziemska nie skrzypi?

— Bo Eskimosi smarują tranem, odpowiada chytry Rozumkiewicz.

Uprzejmy.

— Sądzę, że pan się u nas dobrze bawi?

— Doskonale! Mnie tak mało potrzeba od zabawy....

Trudno o wspólnika.

Sędzia: Czy sam dokonałeś rabunku?

Podsądny: Tak. W dzisiejszych czasach na niczyją uczciwość liczyć nie można.

Ważne! Od zarządu gazety. Ważne!

Niektórzy Czytelnicy zwracają się do nas, abyśmy wcześniej wysyłali gazetę, gdyż — piszą, „Prawda“ przychodzi do ich rąk dopiero w poniedziałek. Otóż jesteśmy gotowi wszystko uczynić, aby tylko Szanowni Czytelnicy na czas otrzymali swoją gazetę. Zdaje się nam jednakże, że przyczyna nie leży u nas w Krakowie, lecz na poszczególnych pocztach. Prosimy tedy tych wszystkich, którzy późno otrzymują „Prawdę“, aby zbadali, ażali wysłana gazeta nie zatrzymuje się u kogoś innego, — nim do ich rąk dojdzie. — Może u listonosza, może u wójta. My bowiem wysyłamy gazetę na czas. A zarazem prosimy tych wszystkich, którzy późno otrzymują gazetę, aby do nas o tem napisali, a my już napewno tej sprawie zaradzimy.

Kronika dyecezyi Krakowskiej.

Zamianowani: X. Dr. Czesław Wądolny Kanonik kat. Prałatem dom. Jego Św. X. Wojciech Siedlecki Prob. w Mogile, Szambelanem hon. J. Ś. X. Kazimierz Kaszelewski, Prob. w Zakopanem, Szambelanem hon. J. Ś. X. Dr. Józef Kaczmarczyk cenzorem ksiąg treści religijnej.

Odznaczeni usu Roch. et Mant. X. Walenty Dziatkowiec, Proboszcz w Raciborowicach. X. Jan Michalik, Proboszcz w Zielonkach. X. Jan Puchała, Proboszcz w Ruszczy. X. Marceli Slepicki, Katecheta Seminaryum naucz. męs.

Odznaczony expositorio can. X. Franciszek Nycz, Proboszcz w Poroninie.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: X. Jan Madej na probostwo w Ostrowsku, d. 6-go czerwca 1905. X. Jan Nowak na probostwo w Gruszowie, d. 22-go lipca 1905. X. Antoni Sypowski na probostwo w Kossocicach, d. 22-go lipca 1905 roku.

Przeniesieni: X. Aleks. Brożek z Ostrowska do Trzemeśni na administratora. X. Dr. Andrzej Kościółek z Andrychowa do par. św. Szczepana w Krakowie. X. Stanisław Juras do Bestwiny. X. Józef Leja z Wieliczki do Straconki jako expozyt. X. Józef Szwed z Gruszowa do Sidziny.

Egzamin konkursowy złożyli: XX. Józef Bienias, Michał Czerwiński, Dr. Andrzej Kościółek.

Uznani za zdolnych do nauczania religii w szkołach średnich: XX. Władysław Wrana i Jan Sadowski.

Rekollekcye dla Duchowieństwa odbędą się: 1) W Seminaryum duchow. dnia 19, 20 i 21 września br. 2) W Klasztorze OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej dnia 12, 13 i 14 września br. 3) W Klasztorze OO. Reformatów w Kętach dnia 10, 11 i 12 października br.

Wizytacya kanoniczna dekanatu Bialskiego odbyła w r. 1905 w następującym porządku: W Międzybrodziu 19 maja, w Kozach 20 i 21 maja, w Hałcnowie 22 maja, w Lipniku 23 i 24 maja, w Straconce 25 maja, w Białej 26, 27 i 28 maja, w Komorowicach 29 maja, w Dankowicach 30 maja, w Bolechowicach (dek. Bolechowicki) 28 i 29 czerwca br.

Rekollekcye dla ludu odbyły się w Biskupicach dnia 12, 13, 14, 15 i 16 lipca pod kierunkiem OO. Redemptorystów.

Zmarli: Ks. Antoni Łazowski, proboszcz w Trzemeśni d. 19 maja br. Marya Gertruda (Jadwiga Pilińska) Urszulanka w Krakowie dnia 23 maja br. Ks. Tadeusz Juszczakiewicz wik. w Przeciszowie 31 maja br. Jadwiga Lamla, Dominikanka z Gródka w Krakowie 4 czerwca br. Marya Anastazya Felicyanka w Krakowie 20 maja br. Walerya Etter, Szaretka w Krakowie (Kleparz) 5 lipca br. Marya Róża Felicyanka w Krakowie (Smoleńsk) 25 lipca br. Józefa Feliksiewicz Szaretka w Krakowie (Kleparz) 27 lipca br.

Składka na ofiary wojny.

Pan Tomasz Bednarz zebrał na uczcie weselnej u p. Wojciecha Milowskiego 8 kor. 50 hal.

PORADA PRAWNA.

A. P. List otrzymaliśmy. W następnym numerze odpowiemy. Czasu jest jeszcze dosyć, aby sprawę dobrze poprowadzić.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan Wł. Stachowicz. 1 kor. 66 hal. otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Pan Jan Jarguz. List Pana posłaliśmy wprost do chcącego kupić pszczoły, który porozumie się z Panem, jeżeli do tej chwili pszczół nie kupił. Wydaliśmy na markę 10 hal.

Pani K. Podwapińska. Książeczka wysłana.

Pan Jakób Satora. Zgoda. Kalendarz wyślemy.

Pan J. Hycmar. Bardzo nas dziwi, że Pan nie dostaje gazety na niedzielę. Zdaje się, że przyczyna leży nie u nas w Krakowie, lecz na tamtejszej poczcie. Proszę przy odbiorze ostatniego numeru gazety zapytać się na poczcie tamtejszej, co jest powodem, że tak późno przychodzi do Biecza. Następnie proszę nam donieść, czy nr. 33 „Prawdy“ także się spóźnił, a zrobimy wszystko, aby gazeta przychodziła na czas do rąk Pana.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Obrazki z chwili obecnej.

Wawel staje się własnością kraju.

W poniedziałek dnia 7 b. m. nastąpiło oddanie Wawelu na własność kraju. Wiadomo, że zamek ten został podarowany przez kraj cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Potem zamek ten został obrócony częściowo na koszary wojskowe i szpital wojskowy. Kraj patrzał z żalem na takie poniewieranie jednej z naszych najszczytniejszych pamiątek narodowych, z którą wiąże nas tyle wspomnień chwały i lepszych czasów.

Nie zawadzi tu pokrótce w głównych zarysach przypomnieć historyę tej wspaniałej rezydencyi królów polskich.

Zamek został założony przez Bolesława Wstydliwego w r. 1265 na pagórku Wawel, owianym urokiem legend i podań starożytnych (Smocza jama). Potem Kazimierz Wielki znacznie go rozszerzył i dobudował wiele części nowych już nie z drzewa, ale z kamieni i cegły palonej. W r. 1510—1533 król Zygmunt I przekształcił go prawie zupełnie, sprowadził włoskich mistrzów i architektów, (Franciszka della Torre, Bartłomieja Berecci i innych), którzy odbudowali zamek w stylu renesansowym.

Kilkakrotnie Wawel padał ofiarą płomieni, lecz królowie polscy kolejno dokładali starań i nie szczędzili ofiar, aby Wawel utrzymać w blasku i świetności.

Aż do roku 1610 był Wawel rezydencyą królów polskich, Zygmunt III Waza przeniósł siedzibę królewską do Warszawy.

Za panowania Augusta II dnia 15 września 1702 wojsko Karola XII króla szwedzkiego, opanowawszy zamek, rozłożyło ogień na posadzkach marmurowych. Zamek spłonął do szczętu. „Generał Steinbach spalił zamek krakowski, owe wyśmienite pokoje, galanterye, staroświecczyzny... kilka milionów szkody“ — pisze jeden z pamiętnikarzy polskich.

Zamek został znowu odrestaurowany, ale w r. 1785 w grudniu prusacy Ludwik Arton v. Hogen, tajny radca i podkomorzy króla pruskiego, sekretarz jego Lang, generał-major Leopold v. Rüts i starszyzna wojskowa zrabowali zamek, wyjmując nawet okna i posadzki.

W roku następnym oddali prusacy zamek zupełnie ogołocony austryackiemu generałowi Foulonowi i odtąd to pozostał Wawel w posiadaniu państwa austryackiego.

Teraz przechodzi on znowu w posiadanie kraju, który kosztem 2 600 000 koron wybudował nowe koszary dla wojska.

Wawel nasz! Radością wzbiera serce każdego szczerego Polaka na myśl, że wojsko austryackie opuściło mury Wawelu, że już nie będą rozlegały się słowa komendy w obcym języku, wyzwiska podoficerów i śpiewki żołnierskie w murach, które widziały tyle chwały minionej, gdzie królowie polscy radzili nie tyle nad dobrem Polski ile nad obroną Europy przed Turkami i Tatarami, gdzie w wspaniałej katedrze wznosili modły do Boga, gdy Europie groził zalew barbarzyństwa i dziczyzny tatarskiej.

Ileż wspaniałych uroczystości nie była świadkiem katedra wawelska! W tych murach — dziś cichych i poważnych — królowie polscy zjeżdżali na koronacye. Tam gromadzili się najwyżsi dostojnicy Rzeczypospolitej i kościoła w przepysznych i strojnych szatach lśniących aksamitem i karmazynem; tam gromadził się kwiat rycerstwa w srebrzystych zbrojach skrzydlatych.

Dziś zamek opustoszał: królowie dawni jednak nie opuścili go, popioły ich spoczywają w grobach wawelskich. Dzwon Zygmuntowski, który dawniej rozbrzmiewał tryumfem szeroko po kraju, dziś rzadko zahuczy tonem rzewnym i głębokim i płynie w dal, a brzmi w nim echo minionej świetności i tęsknota...

Nowy środek przeciwsuchotniczy.

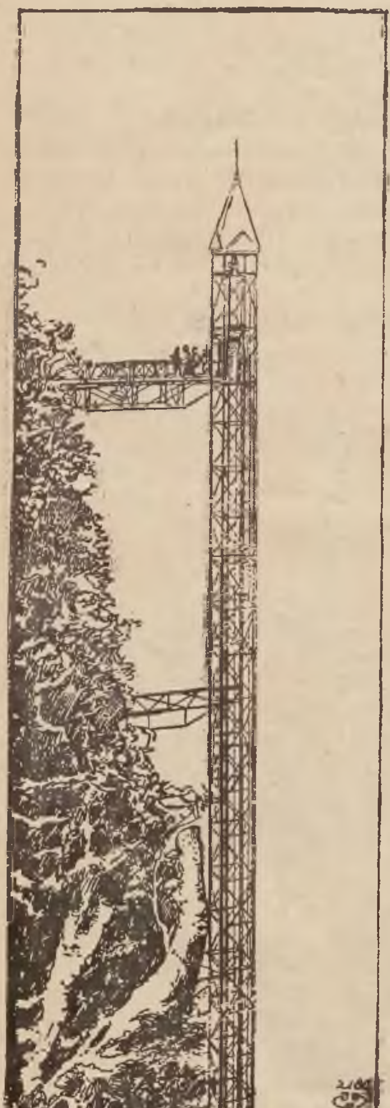
Lekarze wiele już podjęli usiłowań, aby zbadać istotę suchot i wynaleźć środek ku zwalczaniu



Transport rannych Japończyków na stacyi w Mandżuryi.

tej groźnej choroby, która tyle życia ludzkiego niszczy bez ratunku. Kilkakrotnie już lekarze ogłaszali o swych środkach skutecznych przeciw tej chorobie, ale dotychczas zawsze okazywało się, że nowe środki są bezsilne i bezużyteczne. Badania nad wynalezieniem nowych i skutecznych narzędzi morderczych postępują raźno naprzód i raz po raz słyszymy o nowej armacie, albo o nowym materyale wybuchowym, natomiast środki przedsięwzięte w celu zmniejszenia chorób i cierpień ludności, nie zawsze są uwieńczone skutkiem pomyślnym.

O nowym środku przeciwsuchotniczym dowiadujemy się co następuje: Na zjeździe lekarskim w Tuluzie (we Francyi) przedstawił dr. Cuquillières wyniki swoich badań nad wynalezioną przez siebie surowicą przeciwsuchotniczą. Twierdzi on, że od roku 1898 wyleczył tą surowicą co najmniej 600 osób z gruźlicy (suchot). Żeby zaś udowodnić doskonałość swojego sposobu leczenia, przygotował doświadczenie: Przed kilku miesiącami nabył krowę tuberkuliczną (suchotniczą), mającą w wysokim stopniu rozwiniętą gruźlicę. Krowę tę napiętnowano, zdjęto z niej fotografię i opisano ją dokładnie. Następnie lekarze i weterynarze skonstatowali że ma ona silną gruźlicę i dokonali z nią znanego eksperymentu za pomocą tuberkuliny Kocha (lekarz niemiecki, który odkrył bakcyle suchot). Eksperyment ten wykazał ogromny rozwój gruźlicy. Protokół lekarze i weterynarze podpisali, poczem złożono go do aktów, a krowę oddano dr. Cuquillières. Oto teraz przedstawił on tę krowę na zjeździe lekarskim i wszyscy się przekonali, że krowa jest zdrowiutenka. Następnie rzeźnicy zarżnęli krowę, a lekarze skonstatowali, iż w płucach wszystkie zarażone tuberkułą miejsca były zupełnie dokładnie wygojone. Jeżeli nowy środek i na ludziach okaże się skuteczny, to francuski lekarz stanie się prawdziwym dobroczyńcą ludzkości i wybawi tysiące ludzi zagrożonych śmiercią niechybną przez tę straszną chorobę.



Najwyższa winda
na świecie została zbudowana prawie równocześnie z sławną koleją na górę Jungfrau. Obydwie te zdobycze nowoczesnej techniki są na ziemi szwajcarskiej. Winda, której reprodukcyę podajemy w dzisiejszym „Dodatku“, ma wysokość 160 metrów. Wzdłuż stromej ściany przy jeziorze Czterech kantonów wznosi się zgrabna i lekka wieża żelazna, w której wnętrzu mieści się winda, zdolna pomieścić ośmiu pasażerów.

Z WOJNY.

Cieśniną koreańską płynie dumnie flota carska uformowana w trzech kolumnach, z których jedną dowodzi admirał Niebogatow. W kajucie oficerskiej okrętu admiralskiego wesoło, szampan leje się strumieniem, a głośne śmiechy rozbrzmiewają do okoła. Wszyscy z miną bohaterów zapewniają, iż najgorętszem ich życzeniem jest jak najrychlejsze zmierzenie się z nieprzyjacielem.

— „Musimy go upokorzyć“ — woła Niebogatow — za to, że się śmiał sprzeciwić woli carskiej. Ani jeden z tych skośnookich nie będzie oglądał więcej ojczyzny swojej, a ci, którzy pozostaną przy życiu, czołgać się będą u nóg naszych.“

Słowa te wywołują burzę oklasków i okrzyków radości.

Japończyku, drżyj przed tą potęgą carską!... W tem pada strzał.... Wszyscy wybiegają na pokład zobaczyć tego śmiałka, który się odważył przerwać zabawę admirałowi. Lecz oczom ich przedstawia się straszny widok. Z trzech stron zbliża się nieprzyjaciel zasypując gradem kul rosyjskie okręty. Pociski armatnie i torpedowe niosąc śmierć i zniszczenie wywołują zamieszanie i popłoch wśród rosyjskiej floty i doprowadzają wreszcie do zupełnego jej rozbicia.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświecają krwawym blaskiem szczyty Korei i wyspy Cuszima, a zaczerwienione od krwi poległych i rannych fale Oceanu, unoszę tysiące ciał ludzkich i okrętów. W chwili, kiedy tarcza słoneczna znika na horyzoncie, ustaje straszny, grozą przejmujący huk dział — mordercza walka ucichła.

Zapada noc — noc ciemna, pochmurna. Ciemność nocy potęguje jeszcze brak gwiazd i księżyca na niebie. Skryły się one po za chmury, by nie patrzeć na tyle ofiar ludzkich i na tyle krwi bezpotrzebnie przelanej, na tyle straconych sił młodzieńczych i nadziei.... A pod osłoną tej nocy strasznej i ciemnej, wysyła nieprzyjaciel flotylę torpedowców, która dokonuje do reszty dzieła zniszczenia.

Cztery pancerniki z dywizyi Niebogatowa, który po zranieniu Rożdestwieńskiego objął dowództwo nad całą flotą, zostały podczas bitwy odcięte od reszty okrętów i schroniły się obok wyspy Liancourt. Z brzaskiem dnia następnego ujrzano z nich dwa japońskie pancerniki. Na widok nieprzyjaciela zawrzało wśród Rosyan. Z twarzy majtków poznać było radość, że będą mogli zmierzyć się z nieprzyjacielem, powetować choć w części wczorajsze straty i pomścić śmierć towarzyszy. W miarę zbliżania się nieprzyjaciela niecierpliwość wśród załogi wzrasta, co widząc szef sztabu, zbliża się do Niebogatowe i pyta o rozkazy.

— „Czekać“ — brzmi odpowiedź.

Załoga usłyszawszy to poczęła szemrać, co nie uszło uwadze admirała.

— Milczeć i słuchać moich rozkazów — krzyknął spiesznie.

— Więc proszę je wydać, gdyż nieprzyjaciel jest już blisko — odezwie się szef sztabu.

— A więc i ty Mikołaju Andrejewiczu buntujesz się!

Zanim Andrejewicz zdołał coś odpowiedzieć rozległ się straszliwy huk dział i kilka pocisków wpadło w morze opodal okrętu admiralskiego. Na odgłos strzałów admirał spojrzał na szczyt masztu, gdzie powiewała flaga z krzyżem św. Andrzeja, a zwracając się do stojącego obok oficera, wydał rozkaz.

— Sciągnąć flagę narodową, wywiesić białą i przygotować mi szalupę.

Słowa te wywołały wśród załogi oburzenie, przybrałą ono groźną postawę, a huk dział nieprzyjacielskich mieszał się z okrzykami:

— Nie na to nas car wysłał, abyśmy się poddawali! Chcemy walczyć dalej! Precz z takim dowódzcą!

— Admirale — prosił szef sztabu — patrz na ten entuzyazm załogi, jesteśmy w przewadze i zwyciężymy na pewno. Zresztą obowiązek i honor nakazują nam walczyć!

— Tak jest, chcemy walczyć za życie lub śmierć! Niech żyje car! — woła załoga.

— Milcz — krzyknął admirał do Andrejewicza — ze zbuntowaną załogą mam walczyć? Ależ to twoje dzieło, odpowiesz za to. Hej! dalej tam, wywiesić białą chorągiew!

— My się buntujemy dla tego, że nie pozwalasz nam walczyć — dał się słyszeć głos za Niebogatowem.

Admirał obrócił się i ujrzał prostego majtka, patrzącego mu śmiało w oczy.

Lecz rozkaz admirała został spełniony, białą chorągiew wywieszono, a za chwilę zdążała ku japońskiemu pancernikowi „Arama" szalupa, wioząca ostatniego dowódzcę floty rosyjskiej. Wszedłszy na pokład, Niebogatow odpiął szablę oświadczając, że zdaje się na łaskę japończykom. Pozostali w szalupie majtkowie rosyjscy, widząc postępowanie admirała, zapłakali.

. . . .

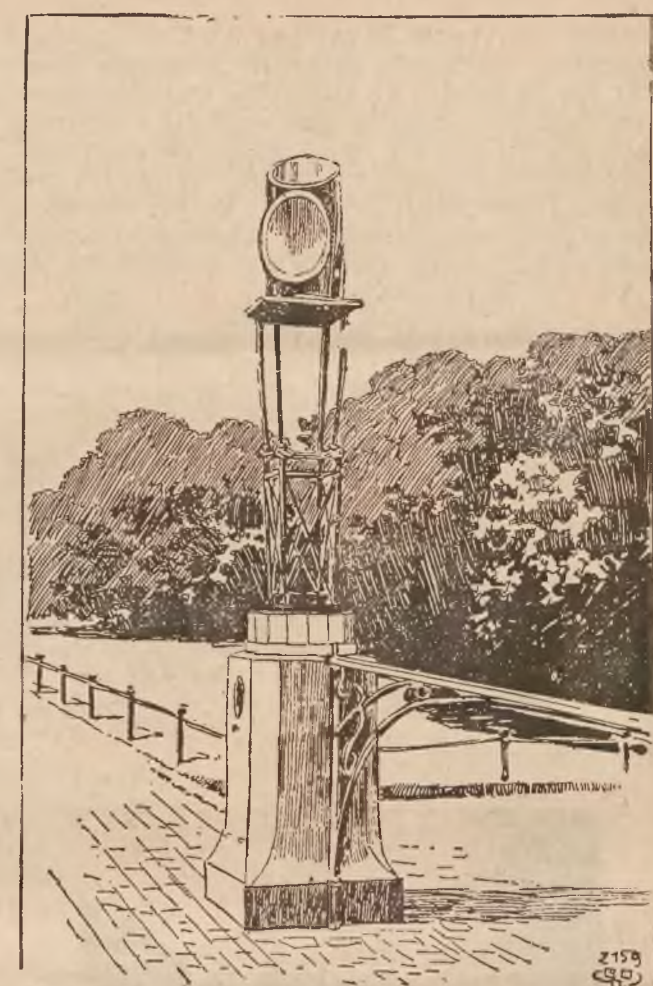
W kilka dni później urzędowy telegram oznajmił całemu światu, że „z powodu zbuntowania się załogi na okrętach rosyjskich był Niebogatow zmuszony poddać się japończykom z pancernikami „Oreł", „Mikołaj I", „Admirał Apraksin" i „Admirał Senjawin."

Tym razem telegram głosił pąwdę, gdyż załoga rzeczywiście się zbuntowała, zapomniano tylko dodać — dla czego.

TO I OWO.

Nowy wynalazek Edisona.

Sędziwy Edison, autor fonografu, telefonu i tylu innych wynalazków na polu elektro-magnetyki wciąż pracuje dalej i zadziwia świat nowymi wynalazkami. Teraz niedawno ogłosił Edison iż ukończył wynalazek aparatu elektrycznego, za pomocą którego każdy zwyczajny powóz może być zamieniony na automobil. Nowa baterya elektryczna może podobno pojazdowi, ważącemu 40 centnarów, nadać szybkości 33 mil na godzinę. Wkrótce wystawiona będzie fabryka dla budowy tych aparatów.



Przyrząd do zbierania pyłu ulicznego

w celu badań chemicznych i poszukiwań zarazków chorobowych. Urząd zdrowotny miejski w Berlinie poustawiał w kilku miejscach miasta przyrządy do chwytania pyłu ulicznego. Przyrząd taki ma wysokość trochę ponad dwa metry. Składa się z okrągłego naczynia blaszanego wysokości 50 centymetrów z pokrywą i z podstawy. Naczynie pozostaje otwartem. Po pewnym czasie przyrząd się zamyka i oddaje chemikowi celem zbadania pyłu ulicznego, czy i w jakiej ilości mieści w sobie zarazki chorobe, szkodliwe dla organów oddechowych i zdrowia mieszkańców.

Fotografie barwne.

Dotychczas można było sporządzać fotografie tylko w jednolitym kolorze np. czarnym, ciemnoniebieskim lub rdzawo-żółtym. Zawsze jednak czyniono starania, aby fotografia oddawała naturalny kolor rzeczy, a więc barwę ciała, sukni, zieloność drzew, rozmaite barwy kwiatów, modrą toń nieba itd. Jednak wyniki tych usiłowań nie zawsze odpowiadały nadziejom i pracy zużytej. Teraz fotografia barwna stała się faktem dokonanym, wynalazek nowy przeszedł nareszcie z okresu prób do zastósowania praktycznego.

W Berlinie zawiązało się w tych dniach Towatrzystwo fotograficzne, które otworzyło pierwszą pracownię specyalną do sporządzania fotografii barwnych. Towarzystwo postawiło sobie za cel zaznajamiania fotografów niemieckich i zagranicznych ze

sposobem barwnego fotografowania i to zupełnie bezpłatnie. Nie będzie to zatem „tajemnicą zawodową“ jak to działo się dawniej i dziś się jeszcze dzieje, że jedna lub kilka osób zazdrośnie ukrywało przed światem sposób wyrabiania jakiegoś przedmiotu, dorabiając się w ten sposób olbrzymich majątków. Towarzystwo urządziło w Berlinie także wspaniałą wystawę portretów, krajobrazów i reprodukcyi dzieł sztuki, naturalnie z zachowaniem wszystkich kolorów oryginału.

Szybkość jaskółek i gołębi.

W Antwerpii pochwycił pewien obywatel jaskółkę, która pod dachem jego domu miała gniazdo. Na skrzydłach tej jaskółki namalowano znak i puszczono ją w Compiègne w Francyi razem z 250 gołębiami kosztownymi, w następnym dniu o godz. 7 minut 15 rano. Gołębie nie mogły zaraz znaleść kierunku z Compiègne do Antwerpii, natomiast jaskółka jak piorun leciała do Antwerpii. Już o godzinie 8 minut 23 była w swojem gnieździe. Zrobiła w 1 godzinie i 7 minutach 235 kilometrów, to znaczy 3507 metrów w minucie czyli 584 metrów w sekundzie. Pierwszy gołąb przyleciał z Compiègne do Antwerpii o godz. 11 min. 30, zrobił około 922 metrów w minucie.

Najmniejsza armia na świecie.

Najmniejszą armię na świecie posiada księstwo Monako, którego cała siła wojskowa składa się z 75 gwardzistów i 75 strzelców; do armii tej spisy urzędowe wliczają też 20-tu strażaków pożarnych. Znacznie większą stosunkowo armią rozporządza księstwo Luksemburskie, liczące: 135 żandarmów, 170 ochotników i — 39 muzykantów orkiestry wojskowej; księstwo Luksemburskie ma także „stopę wojenną“ t. j. że w razie wojny „armia“ może być powiększona do 250 ludzi. Najmniejsza z republik europejskich, San Marino, idąc w ślad wielkich mocarstw, wprowadziła u siebie prawo służby obowiązkowej w wojsku, ale tylko w razie wojny. W podobnym wypadku miniaturowa republika tworzy dziewięć kompanii liczących 950 szeregowców i 38 oficerów pod wodzą marszałka. W czasie pokojowym armia republiki składa się z kompanii liczącej 60 ludzi. Inne republiki również mają niewielkie ilości wojsk, ale za to posiadają znaczną stosunkowo liczbę oficerów. Pierwszeństwo pod tym względem należy się republice afrykańskiej Liberii, której armia, złożona z 56 szeregowców, pozostaje pod komendą... 800 oficerów. Wobec tego w republice tej nie każdy oficer jest tak szczęśliwym, aby mógł dowodzić bodaj — jednym szeregowcem.



Nieszczęście kolejowe pod Sprembergiem.

Straszne nieszczęście zdarzyło się w tych dniach na torze z Berlina do Zgorzelic, blisko Sprembergu. Dwa pociągi zderzyły się, przyczem zginęło 14 osób, a bardzo wielu jest okaleczonych. Obrazki nasze przedstawiają miejsce okropnego nieszczęścia.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G.-S.